Rok XVIII. We Lwowie, dnia 25. marca 1910. Nr. 13.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W dzień Zmartwychwstania Pańskiego.

»Darmo brzask walczył z ślepą nocy siłą,
Nie weszło słońce nad Świętych mogiłą
I coraz podlej na tej ziemi było«!
(Z. Krasiński).

Nie trzeba być pesymistą, żeby i dzisiaj o dziejach lat ostatnich powtórzyć słowa przytoczone poety: brutalna siła, depcąca wszelkie prawa Boskie i ludzkie, nikczemne samolubstwo, żądza używania i rozkoszy zwierzęcej, chciwość, nie znająca granic, panowanie kapitału żydowskiego, wyzyskujące ciężką pracę helotów chrześcijańskich, wstręt do wszelkich ideałów, niedowiarstwo, zwalczające religię Chrystusową w prasie, w piśmiennictwie, w szkole niższej i wyższej, z katedr uniwersyteckich itd. — oto potęgi, rządzące dzisiaj we wszystkich prawie państwach oświeconych.

Straszne fale zepsucia, płynące ze wschodu i z zachodu, zalewają i nasze społeczeństwo, zatruwają ducha dojrzewającej młodzieży.

„Biedna nasza młodzież! Jakie dziś zewsząd czyha na nią zepsucie, jaki spisek istny, by jej młodą wyobraźnię zatruć! Już w literaturze nawet poważnej niejedno się przemyca, co niebezpieczne w duszy młodzieńczej zapala ognie. A czyż nie czyha na jej młodociane serce cała literatura rynsztokowa, z której żyje całe mnóstwo przedsiębiorców; a obrazy, a fotografie, gdzie się tylko ruszy, z za węgła ulic, z każdego hotelu jakiś atak na jej zdrowie moralne; nawet gdy jedzie w wagonie, i tu ją dosięgnie potężnie zorganizowane, obliczone na zysk materyalny przedsiębiorstwo, które przemyca najlichszy i najwstrętniejszy romans, najbardziej cuchnącą literaturę.

I ma się ta młodzież sama oprzeć i wyjść zwycięsko z tej walki? Młodzież o tak wrażliwem sercu, o tak palnej wyobraźni i o takiem niedoświadczeniu i niewyrobieniu? Nie potrzebujeż ona pomocy i to silnej starszych? Nie potrzebujeż przeciw zmąceniu pojęć moralnych odnaleźć w społeczeństwie moralnych, jasnych konturów, które oddzielają zło od dobrego a iluzyi dostępu nie dają?

A tymczasem co znajduje? Znajduje to samo złe choć w rozcieńczeniu i to już z aprobatą, już pod patronatem tych właśnie starszych, co im mieli być strojem w rozstroju i wałem przeciwko zalewowi, jaki duszę truje. I mogąże mówić ci starsi potem z czystem sumieniem, iż w tem przecie nic takiego nie ma?..

A jakie mętne fale anarchii moralnej idą szerokim szlakiem z kanałów nad Newą, idą i biją na naszą Warszawę tchnieniem zatrutem radeby ją zdławić i miasto całe przemienić, gdyby można, w jeden obóz zepsucia. Czyżby nam o to zazdrość była, czyż nie chcemy spocząć, aż ducha tego sami wszczepimy w naszą krew i żyły?

Ale przynajmniej przyznajmy się wówczas do ojców duchowych, bo dlaczegoż rodowód tak starannie ukrywać? A pytam: gdyby wróg nasz największy rozmyślał nad tem, jakby nam najwięcej zaszkodzić, jakby uwagę skupionych myśli od wielkich problemów i trudnych zadań naszego życia narodowego odwrócić, to czyżby mógł bardziej szatański wynaleźć środek jak ten, by nasze sumienie zmącić i zmysły upoić i taką zabawą duszę uśpić i zatruć?

Ale śmiechu nam potrzeba, wołają! O! jeśli śmiech ma być wyrazem wewnętrznej radości, która opromienia sumienie domowe i publiczne po ciężkim znoju obowiązków, o! nam takiej radości potrzeba.

Za wiele biedy i za wiele cierpień, za wiele nieszczęść, by nie wołać nawet o więcej radości i radoby się na twarzach smętnych, a tyle ich jest, uśmiech szczery wyrzeźbić; ale chcemy się śmiać śmiechem pijanym? śmiechem, co idzie z uśpienia sumienia? śmiechem, który roztroczy myśl, który wypije szlachetny zapał i paraliżuje czyny i energię? Takim śmiechem śmiać się chcemy? To wiedzmy przynajmniej, czego chcemy? Chcemy śmiechu, którego echem czarna rozpacz i grób“[1]).

[1]) Z tegorocznych konferencyi wielkopostnych J. E. X. Arcybiskupa Teodorowicza (»Gaz. Narod.« Nr. 59 z r. b.). Dostojny Mowca zganił surowo a słusznie pewne zabawy, wprowadzone świeżo do Lwowa, a w szczególności kabarety (porów. nasz art. p. n. »Słowo Polskie o kabaretach« itd.).

Mówi się dzisiaj wiele o „duszy i kulturze nowoczesnej", która ma zburzyć stary gmach cywilizacyi chrześcijańskiej i zastąpić go nowym, piękniejszym, lepiej odpowiadającym pragnieniom oświeconej ludzkości. A przecież pod zasłoną nowych haseł postępowych i dążeń godnych 20-go wieku ukrywa się ta sama skażona natura ludzka, ten sam stary duch „świata" określony przez św. Jana (I, 2, 16) jako „pożądliwość oczu i pożądliwość ciała i pycha żywota". Ten świat nie chce słuchać radosnej wieści o Zmartwychwstaniu Pańskiem i o całej wierze i nadziei naszej — chciałby się uwolnić od krępującej go nauki Kościoła, odebrać mu rząd dusz, zgładzić go z powierzchni ziemi; — ale „ufajcie — mówi do nas Zbawiciel — jam zwyciężył świat"! (Jan 16, 33).

Z Warszawy.

(Od naszego korespondenta).

Dawniejsze i obecne przyczyny zastoju instytucyi p. n. »Związek katolicki«. — Dwa odłamy obozu katolickiego. — Szkodliwa rozbieżność. — Aktualności kozłowickie. — Podwójna gra z »mateczką«. — Fundusz gadzinowy i protektorzy herezyi.

Dlaczego instytucya społeczna tak doniosłego znaczenia, jak »Związek Katolicki«, martwieje, zanim jeszcze zdołała należycie się rozwinąć? Złożyło się na to wiele przyczyn, z których najważniejszą było dziwne uprzedzenie wśród znacznego odłamu społeczeństwa katolickiego do samej nazwy. Na każdym kroku można się było spotkać z taką mniej więcej dość naiwną uwagą: Skoro naród jest katolicki, po co więc tworzyć jakiś »Związek katolicki«? Publiczna to tajemnica, że najliczniejsze i najbardziej wpływowe stronnictwo »narodowej demokracyi«, czyli t. zw. endecya opinię powyższą o »Związku« upowszechniała i rozwój instytucyi wszelkimi środkami zwalczała. Chociaż bowiem ustawa Związku katolickiego kategorycznie i z naciskiem wykluczała z instytucyi partyjność polityczną, endecya nie chciała temu wierzyć, a zapisanie się do Związku kilku wybitniejszych przedstawicieli stronnictwa »polityki realnej« obudziło podejrzenie, jakoby nowa instytucya miała się stać narzędziem w rękach realistów — popularnie, a złośliwie zwanych »ugodowcami«.

Z drugiej znów strony wcześniej zorganizowane Stowarzyszenie robotników chrześcijańskich upatrywało w Związku katolickim zbytecznego konkurenta czy też rywala i... również nowej organizacyi w wielu wypadkach nogę podstawiało. Jeżeli dodamy jeszcze do tych dwóch kardynalnych przyczyn wielką niechęć, mało zresztą uzasadnioną, względem jednego z głównych inicyatorów Związku, łatwo zrozumieć, dlaczego mimo tych wysiłków i niestrudzonej pracy, a zarazem wielkiej ofiarności prezesa Centralnego komitetu Juliusza hr. Ostrowskiego instytucya ta zaledwie wegetuje. Uwydatnia się to szczególniej od roku, gdy zabrakło ś. p. Jana Jeleńskiego, redaktora »Roli«, któremu osobistej czynnej agitacyi zawdzięczał Związek utworzenie przynajmniej kilkudziesięciu Kół parafialnych. W obecnej chwili istnienie dalsze Związku, z jaką taką nadzieją lepszej przyszłości, zawdzięczać trzeba prezesowi hr. J. Ostrowskiemu Nie należy on do żadnego stronnictwa. Wszelkie zakusy zabarwienia Związku jakąbądź partyjnością — z niezłomną energią konsekwentny ten i jednolity działacz katolicki odpiera, przestrzegając zarazem zasady, aby członkami instytucyi byli wyłącznie katolicy nie tylko metrykalni, ale i praktykujący.

Tu wypada wspomnieć, że tutejszy obóz katolicki podzielił się na dwa odłamy, różniące się pod względem taktyki i metod działania w akcyi społecznej. Gdy jedni, przekładając jakość nad ilość, tworzą pewną linię demarkacyjną wobec całej falangi »pół i ćwierć-katolików«, — drudzy dopuszczają te niepewne żywioły do wspólnej pracy w mniemaniu, że je należycie da się dla sprawy Bożej zużytkować. Ze optymizm tego drugiego odłamu często zawodzi, tego mamy już liczne przykłady, przypominające *mutatis mutandis* osławiony Sillon we Francyi.

Podobnych ewentualności dla Związku katolickiego obawia się jego prezes, a wsparty w tym względzie przez wszystkich Ordynaryuszów w kraju, sprzeciwia się bezwarunkowo, nawet za cenę ożywienia instytucyi, dopuszczeniu żywiołów katolicyzmu lawirującego i... oportunistycznego. Niewątpliwie z tej różnicy poglądów na metody działania wyłonił się w gronie redakcyjnem »Dziennika Powszechnego« projekt utworzenia jakiegoś nowego zrzeszenia społeczno-katolickiego. Jest to oczywiście dopiero projekt, po za *pia desideria* dziennikarskiej dyskusyi nie wychodzący. Ale nowy to kamień, rzucony pod nogi Związkowi katolickiemu, który boryka się z tylu trudnościami. W wielostronnej dyskusyi, na szpaltach »Dziennika Powszechnego« prowadzonej w przedmiocie projektu nowego zrzeszenia katolickiego, ignoruje się najzupełniej i przemilcza istniejącą już instytucyę, której ustawa zawiera wszystkie te postulaty i zamierzenia, o jakich zarys projektowanego programu szkicowo nadmienia.

Tego rodzaju rozdwojenia i rozbieżności, lubo należą do kategoryi: *in dubiis libertas* — nie mniej w naszych warunkach wpływają bardzo ujemnie na intenzywność całej akcyi społecznej, pod sztandarem katolickim prowadzonej. To rozważywszy możliwie najobjektywniej, jako znamienny przyczynek dla wyświetlenia przykrego zastoju w działalności Związku katolickiego, owej najprzedniejszej, a tak mało wyzyskanej placówki w robocie społecznej, zmierzającej ku duchowemu odrodzeniu naszej nieszczęśliwej ojczyzny — przechodzę do wiązanki najświeższych aktualności z dziedziny herezyi kozłowickiej.

Pełen pychy apostata Kowalski zupełnie na seryo bierze swoje holenderskie biskupstwo, a po wydaniu dyszącego nienawiścią do Kościoła katolickiego listu pasterskiego, przedsiębierze obecnie nową organizacyę sekty. Przedewszystkiem zmienia dotychczasowy system wystawiania na pierwszy plan Kozłowskiej. Zarówno w »liście pasterskim«, jak i w organach sekty: »Maryawita« i »Wiadomości maryawickie« o głównej twórczyni herezyi dyskretnie się przemilcza. Nie ulega wątpliwości, że nietylko w Utrechcie, ale i nad Newą udzielono Kowalskiemu przyjacielskiej admonicyi, aby z Kozłowską nie występował publicznie, gdyż to ośmiesza i mocno kompromituje nowe wyznanie. Oczywiście Kowalski musiał się do woli swoich sojuszników i protektorów zastosować, a Kozłowskiej wytłumaczył, że ona nie przestanie jednak być i nadal rodzajem tabu i że utrzymany będzie nadal cały kult bluźnierczy, jaki względem jej osoby został zaaplikowany.

(Dok. n.).

W obronie scholastyki.

(Z powodu książki „O filozofii średniowiecznej").

(Ciąg dalszy).

Historyę poglądu na „stosunek filozofii do religii, wiedzy do wiary, rozumu do objawienia" (str. 62) przedstawił autor i powierzchownie i bałamutnie. Zamiast rozpoczynać od Szkota Eriugeny, należało raczej się cofnąć do Ojców Kościoła, a mianowicie do św. Augustyna, który na wielu miejscach omawiał powyższy temat. Znaną zasadę św Anzelma: „Credo, ut intelligam" rozumie p. T., jak świadczy niedwuznacznie str. 63, w ten sposób, że według arcybiskupa z Kanterbury wiara ma torować drogę do filozoficznego zrozumienia w o g ó l n o ś c i t. j., że z a w s z e w porządku ludzkiego poznania wiara wyprzedza wiedzę. Otóż inne było zapatrywanie Anzelma. Sławna jego formuła, streszczająca powszechną naukę Ojców, twierdzi tylko, że głębsze zrozumienie prawd wiary, zwłaszcza tajemnic, następuje z natury rzeczy po objawieniu tychże prawd i odnoszącej się do nich wierze, gdyż wniknięcie w wewnętrzną prawdę nauki objawionej nie może być warunkiem wiary; inaczej wiara przestała by być wiarą. Z tem wszystkiem Anzelm, znowu zgodnie z Ojcami, przyznawał, że przed wiarą idzie w porządku logicznym upewnienie się o fakcie objawienia (Por. Becker Der Satz des hl. Anselm: Credo, ut intelligam, Philosoph. Jahrb. 1906). Nie można też powiedzieć, iż Anzelm zapatrywał się na stosunek filozofii do religi „inaczej", aniżeli Eriugena, ponieważ — oto fakt, mający dowodzić różnicy zapatrywań — według Eriugeny „prawdziwa filozofia i prawdziwa religia pozostają ze sobą zawsze w zgodzie", gdy zdaniem Anzelma może zachodzić taki wypadek, „że bądź rozum nie zdoła przeniknąć należycie nauki objawionej, bądź też usiłując ją sobie przyswoić, do odmiennych od niej dojdzie wyników" (tamże). Rozum — odpowiadamy na to — jeśli nie „przeniknie należycie" nauki objawionej, nie jest jeszcze przez to samo w niezgodzie z religią; gdy znowu dochodzi do wyników odmiennych od nauki rzeczywiście objawionej, natenczas wyniki te są płodem błędnego rozumowania jednostki, a tem samem nie mogą należeć do prawdziwej filozofii czy prawdziwej wiedzy wogóle. Trudno mi również po książce Kaisera (Pierre Abelard critique, Fryburg 1901) uwierzyć bez dowodu, że według Abelarda „o wątpliwych kwestyach wiary rozstrzyga.. argumentacya, rozum" (str. 63).

Z dzieł św. Tomasza z Akwinu przytacza autor dwa: „Summa philosophica" (raczej: „S contra gentiles") — i „Summa theologiae" (zamiast: theologica), dodając, że obie Summy „po dziś dzień uchodzą w Kościele za ostatni wyraz i ostateczne filozoficzne sformułowanie katolicyzmu" (str. 64).

To ostatnie zdanie uważam za fatalny *lapsus calami*. Bo nie podobna przypuścić, że uczony profesor wyraził w niem rzeczywiste swoje zapatrywanie, a tem mniej, iż napisał je *mala fide*.

Z podanej przez p. T. charakterystyki systemu Tomasza wynika, że książę scholastyków średniowiecznych nie odróżniał wiary, względnie teologii katolickiej od filozofii Arystotelesa, albowiem „jak światło słońca i ciepło jego nie dadzą się od siebie oderwać, gdyż jedną nierozerwalną tworzą całość, tak też nauka Kościoła i filozofia Arystotelesa w jedną zwartą całość zlały się w umyśle i w pismach Tomasza z Akwinu, dzięki czemu n. p. niektóre określenia, sformułowane przez Greka i poganina Arystotelesa, stały się dogmatami kościelnymi, jak przedtem już inne określenia, sformułowane przez żyda Filona" (str. 65).

Powyższe słowa świadczą, że autor nie przeczytał nawet pierwszej stronicy Summy teologicznej Tomasza. W przeciwnym razie wiedziałby, że według św. Tomasza teologia istnieje „obok *(praeter)* nauk filozoficznych, które bada rozum ludzki". Nawet wtedy, gdy porusza te same, co one, zagadnienia, nie można jej z niemi mieszać i dlatego np. co innego jest teologia właściwa czyli objawiona, a co innego naturalna (zwana od czasów Leibniza teodiceą). „Nic nieprzeszkadza — pisze Tomasz na samym wstępie swego dzieła (q. 1, a. 1) — żeby temi samemi rzeczami, które podają nauki filozoficzne, o ile rzeczy dają się poznać światłem naturalnego rozumu, zajmowała się także i n n a n a u k a, o ile rzeczy poznajemy światłem Bożego objawienia. Stąd teologia, będąca nauką świętą, różni się rodzajowo od tej teologii, która tworzy część filozofii" (zob. także S. contra gentiles, l. II, c 4). I nie jest to tylko zdanie samego Tomasza. Choć z początkiem wieków średnich nie dość odróżniano filozofię od teologii, nie ma wątpliwości, że w czasie rozkwitu scholastyki uważano je powszechnie za dwie całkiem odrębne i samoistne nauki. Zamiast przytaczać Aleksandra z Hales, Alberta Wielkiego, Henryka z Gandawy i wielu innych, powołuję się na uniwersytet paryski. Niemal od pierwszej chwili jego założenia, tj. pod koniec XII lub z początkiem XIII wieku, istniały w nim osobno obok teologii nietylko prawo i medycyna, lecz t. zw. *artes*, do których należała filozofia. W r. 1272 profesorowie wydziału *artium* ogłaszają następujące rozporządzenie: „Statuimus et ordinamus, quod nullus magister vel bachellarius nostrae facultatis aliquam quaestionem pure theologicam,. determinare seu etiam disputare praesumat, *tamquam sibi determinatos limites transgrediens*" (Denifle, Chartularium universitatis Parisiensis, Paryż 1889—1894, t. I, str. 499).

Jest tedy rzeczą oczywistą, że w okresie rozkwitu scholastyki odróżniano dokładnie teologię od filozofii, że teologia nie „wchłonęła w siebie filozofii" (str. 75). Tem mniej można nazwać średniowieczną teologię „jedyną, wyłączną, wszechobejmującą nauką" (tamże). A gdzież się podziały nauki szczegółowe, podawane w trywium i kwadrywium? Wprawdzie nie były one wówczas należycie ani rozgraniczone między sobą, ani odłączone od filozofii, ale nikt o nich nie powie, że wchodziły w skład teologii.

Czy jednak — zapyta p. T. — teologia nie uczyniła sobie z filozofii „powolnego narzędzia dla swych własnych celów, swej służebnicy" (tamże)? Najpierw — odpowiadam na to — fakt ten przemawiałby za tem, że filozofię uważano za coś innego niż teologię, bo jeżeli druga jest panią, a pierwsza sługą, natenczas muszą się różnić między sobą, tak samo, jak każda pani różni się od swej sługi. Powtóre scholastycy podporządkowywali wprawdzie pod pewnym względem filozofię teologii, atoli nie odbierali jej przez to charakteru samodzielnej nauki. Filozofia miała

swój własny przedmiot formalny, czyli swój własny punkt patrzenia na rzeczy, któremi się zajmowała, a tem samem swe własne pewniki. Służyła zaś teologii, podając jej prawidła i zasady, przy pomocy których teolog objaśniał, a niekiedy udowadniał sposobem czysto rozumowym prawdy objawione, tudzież ze znanych prawd wysnuwał nowe. Czy to ubliża filozofii? Czy podobnego zadania nie spełnia ona i dzisiaj wobec innych nauk? Uchodziła też filozofia za naukę niższą od teologii dlatego, że czerpie swą treść nie ze źródła nadprzyrodzonego, jak teologia, ale z doświadczenia i rozumu. I któż, jeżeli przyjmuje objawienie Boże, zechce za to ganić średniowiecznych scholastyków? Wreszcie ich zdaniem podlegała filozofia teologii o tyle, że nie mogła się sprzeciwiać podawanym przez teologię prawdom objawionym. Atoli znowu nikt bezstronny nie będzie z tego powodu czynił zarzutu myślicielom średniowiecza. Jeżeli byli najsilniej przekonani, że objawienie Boże jest prawdą nieomylną, tedy całkiem logicznie odrzucali wszelkie niezgodne z temże objawieniem twierdzenie, bo prawda zawsze i wszędzie jest prawdą, a to, co się jej sprzeciwia, zawsze i wszędzie jest błędem. Czy zresztą nie dzieje się podobnie w innych naukach? Czy teoryi, uznanej za pewną w chemii, sprzeciwia się fizyk lub astronom? Dlaczego tedy filozof miałby prawo odrzucać twierdzenie, które leży poza obrębem jego badań, a którego prawdziwości dowodzi teolog?

Tak tedy p. T. pomieszał dwie całkiem różne rzeczy: połączenie i tożsamość. Że teologia i filozofia szły w średniowieczu, mimo odrębności, tuż obok siebie i żyły z sobą w zgodzie, że pierwsza dawała nieraz sposobność do roztrząsania wielu zagadnień z zakresu drugiej, że Summy teologiczne XIII wieku omawiały także kwestye, należące do filozofii, wiemy o tem wszyscy. Głęboka wiara religijna przenikała całą ówczesną cywilizacyę. Stąd wszelkie umiejętności zmierzały do teologii; nawet *magister artium* marzył o tem, by ostatecznie otrzymać tytuł jej mistrza. Ale to jeszcze nie znaczy, jakoby obie te nauki były czemś jednem lub jakoby teologia stanowiła za czasów Tomasza i Rogeryusza Bakona naukę „jedyną". Czuł to widocznie sam autor; toż jakby dla osłabienia tego, co bez należytej ścisłości powtarzał w kilku wykładach, później (str. 103) wyraził się oględniej, rozróżniając między początkowem utożsamieniem teologii z filozofią, a późniejszem oddawaniem drugiej w służbę pierwszej.

C. d. n.

O metodzie X. Pichlera.

Imię X. J. Pichlera znane jest wśród katechetów krajowych i zagranicznych, a metoda, którą wprowadził, powszechnie ceniona. Bliższe jej omówienie może być pożyteczne dla szerszych kół duchowieństwa, które z obowiązku swego zajmować się musi katechizacyą, a więc dążyć także do poznania dobrej, skutecznej metody. Uczenie religii w szkole, równie jak i innych wogóle przedmiotów szkolnych, nie może być dowolne, kaprysowi pozostawione, lecz musi odbywać się według pewnych stałych zasad czyli metod.

Dwie są metody zasadnicze, do których sprowadzić można wszystkie inne: metoda syntetyczna, czyli dedukcyjna i analityczna, czyli indukcyjna.

Wyrazów: synteza i analiza nie używają wszyscy, piszący o metodach nauczania, w tem samem znaczeniu, co wywołuje liczne nieporozumienia.

W logice używa się wyrazów: „analiza" — „tok analityczny" na oznaczenie postępowania od szczegółów i jednostek do całości, ogółu. W toku bowiem nauki należy odróżnić punkt wyjścia i kres nauki, czyli cel, do którego się zdąża. Analiza przechodzi od poglądu do pojęcia; od świata zmysłowego do nadzmysłowego; od zjawiska do prawa; od skutku do przyczyny. A principiatis ad principia. Jest to niejako postępowanie z dołu do góry: indukcya.

Synteza — to droga wprost przeciwna. Wychodzi od całości, od ogółu i przechodzi do części poszczególnych; od pojęcia do poglądu; od reguły do przykładu; od przyczyny do skutku. Droga na dół: dedukcya.

W logice zatem zwraca się uwagę na to, od czego się wychodzi. Jeśli od części już rozłożonych, to analiza. Jeżeli zaś wychodzimy od całości, części już złożonych, albo od zasad, przyczyn i przechodzimy do szczegółów albo skutków, konsekwencyi, to mamy syntezę.

W psychologii zaś używa się tych dwóch wyrazów w znaczeniu wprost przeciwnem. Wychodzi się nie od punktu wyjścia, ale od kresu czyli celu nauki i bierze się analizę i syntezę w znaczeniu czynnem. Analizą nazywa się rozkładanie całości na części; syntezą składanie części w całość.

Stąd nieporozumienie w stosowaniu obydwu terminów technicznych.

Na kursie katechetycznym w Solnogrodzie r. 1903 ustalono, na wniosek prof. Dra O. Willmanna, następujące nazwy: „Analiza naprowadzająca" na oznaczenie toku syntetycznego w znaczeniu psychologicznem. Analiza wyjaśniająca na oznaczenie toku analitycznego również w znaczeniu psychologicznem [1]).

X. Gadowski w „Dwutygodniku katechetycznym" wprowadził terminologię swojską: metoda naprowadzająca i objaśniająca. Zamiast „metoda analityczna" w znaczeniu psychologicznem — metoda „objaśniająca" (egzegetyczna) Zamiast „metoda syntetyczna" w znaczeniu psychologicznem: metoda „naprowadzająca".

„Objaśniającą" nazywa się u niego metoda, gdy się wychodzi od definicyi katechizmu i wyjaśnia się ją czę-

---

[1]) Dla bliższego objaśnienia rzeczy dodajemy parę uwag następujących: ponieważ wyraz: »analiza« znaczy tyle co »rozbiór«, więc używa się trafnie tego wyrazu, kiedy jest mowa o rozbiorze treści pojęcia, albo o rozróżnianiu w jakiejś rzeczy pierwiastków, z których jest złożona; dokonawszy zaś rozbioru, zestawia się znowu w myśli wszystkie składniki rzeczywiste lub idealne (tj. znamiona), obejmując przez to całość rzeczy, albo całą treść pojęcia (»synteza«). W tem znaczeniu jest zarówno analiza, jak i synteza w każdem nauczaniu potrzebną. Inne jest znowu znaczenie tych wyrazów, kiedy mówimy o metodzie, wychodzącej od skutków, aby dojść do przyczyn (»analiza«) i o drugiej, postępującej odwrotnie (»synteza«); pierwsza nazywa się inaczej metodą indukcyjną, druga dedukcyjną. Ale nie są to wyrazy jednoznaczne. Trzeba odróżniać indukcyę od analizy, a dedukcyę od syntezy z powodów następujących: a) wnioskowanie dedukcyjne nie może się obejść bez analizy po-

ściami; — „naprowadzającą", gdy wychodzi się z jakiegoś poglądu i stopniowo dochodzi do definicyi, jako rezultatu wykładu.

Jest to terminologia najprostsza, zrozumiała bez osobnego tłumaczenia; dlatego też będę się jej trzymał w dalszym ciągu.

Metody egzegetycznej trzymała się do niedawna przeważna część katechetów. Jest to rodzaj egzegezy (słownej — rzeczowej), przeniesionej ze studyum teologicznego do nauki elementarnej.

Jak się uczy według tej metody, wiadomo nam wszystkim. Po odpytaniu poprzedniej lekcyi katecheta każe odczytać definicyę z katechizmu i powtórzyć ją z pamięci — to pierwsza część nauki. Następuje wyjaśnienie, to druga część. Trzecia, zachęta moralna na podstawie jakiegoś przykładu.

Przeciw wyłącznemu używaniu metody egzegetycznej występują obecnie wszyscy poważni pedagogowie katoliccy, jako przeciwnej naturze dziecka czyli nie psychologicznej. Zaczyna ona bowiem od rzeczy najtrudniejszej, od definicyi, której jeszcze dzieci nie mogą rozumieć, a przez to zraża się je zaraz na początku do przedmiotu i traci się niepotrzebnie dużo drogiego czasu. Godzina religii stajo się wtedy nieraz „godziną płaczu i zgrzytania zębów". Kij musi przychodzić w pomoc, ażeby podtrzymać zainteresowanie i wpoić daną prawdę w serca i umysły dziatwy. Jaki zaś z tego skutek na przyszłość, gdy dzieci podrosną, gdy zaczną krytyczniej patrzeć na swoją przeszłość? Powiedzą, że religia dogmatyczna nie może być postawą wychowania, tylko religia uczucia [1]. Precz z formułkami, precz z katechizmem! Ani dogmatyzm tu nie winien, ani nasz znany katechizm tyle, jak sposób uczenia dogmatów, sposób egzegetyczny uczenia katechizmu.

Metoda egzegetyczna ma swe zalety i można i trzeba jej używać i w nauczaniu elementarnem, ale wtedy tylko, gdy uczeń już pojął daną prawdę. Nigdy zaś nie wolno egzegezą zaczynać katechezy, gdy chodzi o tworzenie pojęć nowych lub odświeżenie na pół zapomnianych.

Reakcyą przeciw przewadze metody egzegetycznej w katechizowaniu — jest metoda „naprowadzająca".

Sama jej nazwa mówi, że katecheta, używając jej, prowadzi dziecko do rozumiennia definicyi — pojęcia. Wychodzi od jakiegokolwiek przedmiotu konkretnego, od zdarzenia, znanego dzieciom, albo od opowiadania barwnie przedstawionego i od tych faktów, szczegółów, poglądów uzmysławiających dochodzi do całości, do pojęć ogólnych, do wyjaśnienia definicyi.

jęć, bo musi zdawać sobie sprawę z ich treści; z drugiej zaś strony zbieramy przy badaniu indukcyjnem zbadane szczegóły, a wtedy posługujemy się syntezą. b) Wyraz: »synteza« ma znaczenie obszerniejsze niż »dedukcya«, bo nazywamy tak wszelkie zestawianie znamion, części, wyników wnioskowania bez względu na to, czy doszliśmy do nich przez dedukcyę czy drogą indukcyjną; uczymy np historyi lub fizyki syntetycznie, kiedy podajemy uczniom rezultaty ostateczne, do których doszła dziś umiejętność. Katecheta posługuje się dedukcyą, kiedy np. wysnuwa z ogólnych praw moralnych wnioski, odnoszące się do wypadków konkretnych życia praktycznego lub inne konsekwencye z jakiejś prawdy ogólnej. Dop. red.

[1]) Por. Kongres pedagogiczny we Lwowie 1909 r.

Definicya, wyjaśniona przez takie naprowadzanie, wpada bez osobnego objaśnienia słownego w duszę dziecka, jak owoc dojrzały [1]). Tekst katechizmu jest rezultatem w metodzie naprowadzającej, w przeciwieństwie do metody egzegetycznej, w której jest punktem wyjścia

(C. d. n.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

W sprawie hospicyum polskiego w Rzymie. W odpowiedzi na bardzo piękną i gorącą odezwę naszych Najprz. XX. Biskupów (ogłoszoną na str. 505 Gaz. Kośc. z r. 1909) posypały się już dość liczne, a po części znaczne ofiary. W samej dyecezyi przemyskiej zebrano do 1-go b. m. 39.787 kor. 3 hal. Najprz. X. Biskup J. E. Dr. Pelczar złożył na ten cel dwadzieścia pięć tysięcy koron, ks. Adam Czartoryski 1000 kor., hr. Stanisław Tarnowski 1000 kor., p. Floryan Rakowski 1524 kor itd. (Kron. Dyec. Przem. Marzec z r. b.). W innych dyecezyach nie ogłoszono jeszcze wykazu datków, ale jak słyszeliśmy, wpłynęły i w innych miejscowościach kwoty niemało (jeden np. z księży archid. lwowskiej dał 10.000 kor.). Zamierzone jest nabycie bardzo obszernego, a niezbyt drogiego budynku na Prati di Castello; J. E. X. Biskup Pelczar udaje się w tej sprawie po W. Nocy do Rzymu. Hospicyum to będzie niewątpliwie instytucyą bardzo doniosłego znaczenia dla Kościoła w Polsce, a nadto będzie ważnym dla nas i ze stanowiska narodowego posterunkiem. Nie potrzebujemy więc zachęcać czcig. Czytelników naszych do poparcia zbożnego tego dzieła wedle możności.

Odczyty treści religijno-filozoficznej we Lwowie. Co roku słyszy się we Lwowie i w innych większych miastach naszych dużo odczytów treści różnorodnej, urządzanych przez uniwersytet powszechny, uniw. ludowy itd., a często także niestety przez wrogów religii i moralności chrześcijańskiej, rzadko zaś występują z prelekcyami publicznemi myśliciele i badacze wierzący, a najrzadziej księża. Tem większe należy się uznanie Towarzystwu im. Piotra Skargi, że urządziło w b. m. trzy odczyty religijno-filozoficzne w zali ratuszowej, które ściągnęły nadspodziewanie licznych słuchaczy i powiodły się jak najlepiej. J. E. X. Arcyb. Teodorowicz mówił, jak zwykle, w sposób imponujący i porywający o „duszy współczesnej i prądach religijnych", Dr. Halban bardzo dobrze o „religii i prawie", X. Dr. Wais doskonale „o pochodzeniu człowieka". Trzeba zaś dodać, że tego samego dnia, w którym mówił X. Wais (8. marca) i miał również pełną salę, mówił jednocześnie X. Arcyb. Teodorowicz w katedrze ormiańskiej i odbywały się rekolekcye dla pań (u OO. Jezuitów) i dla Towarz. św. Winc. a Paulo (w kaplicy seminaryum duchownego) i że wstęp był stosunkowo trochę za drogi (1 kor. za krzesło). W innych zatem warunkach mogą liczyć odczyty katolickie na jeszcze znacznie większą ilość słuchaczy. W każdym razie początek we Lwowie zrobiony. W Krakowie występują częściej uczeni księża (Dr. Gabryl, Dr. Pawlicki i inni) jako prelegenci i to z wielkiem powodzeniem.

Władze wojskowe o zabawach z tańcami w czasie wielkopostnym. Przed kilku dniami mieliśmy sposobność przeczytać upomnienie, podpisane przez komendanta 11. korpusu we Lwowie p. Schoedlera, a wystosowane do oficerów, w którem zabrania się im urządzania zabaw z tańcami w „czasach przez Kościół uświę-

[1]) Metoda naprowadzająca nakłania dziecko do zestawienia pojęć na podstawie poglądu nabytych, a nie do ich wynajdywania. Nie jest to więc t. z. metoda heurystyczno-Sokratyczna, która nie nadaje się do nauki religii.

conych". Upomnienie tej treści rozesłano zapewne także oficerom innych korpusów z inicyatywy ministra wojny, powód zaś dało urządzenie takiej zabawy przez oficerów w Litomierzycach w tegoroczną środę popielcową.

Szkolne kasy oszczędności. Pożyteczna ta instytucya jest już po za Galicyą nie tylko znana, ale święci, można powiedzieć, tryumfy i zbiera owoce

Austryackie ministeryum wyznań i oświaty reskr. z dnia 12. października 1908 zwróciło się w tej sprawie do rad szkolnych kraj. Już przedtem czyniono próby (a mianowicie Związek galicyjskich kas oszczędności we Lwowie, jak i dyrekcye niektórych szkół miejskich i wiejskich) zaprowadzenia puszek oszcz. do szkół, nie słyszymy jednak jakoś u nas prawie nic o tej instytucyi, która nie tylko materyalne przynosi korzyści, ale także moralne.

Dobrym przykładem przyświecają nam i w tym względzie nasi bracia w Poznańskiem, którzy podobne kasy drobnych oszczędności już w r. 1899 u siebie wprowadzili, dzisiaj mają ich 19, skupiających się w Towarzystwie ku krzewieniu oszczęd. w Poznaniu. Prezesem tego Towarz. jest znany ze swej działalności na polu szerzenia cnót społecznych X. Prob. Niesiołowski.

Paragraf 4 statutu tego Tow. powiada: „Członkiem zwyczajnym może zostać każda kasa drobnych oszczęd. o ile zobowiąże się zdawać na ręce głównego Zarządu roczne sprawozdanie i płacić roczną wkładkę we wysokości, uchwalonej przez walne zebranie". (Obecnie ustanowione 2 marki rocznie).

Paragraf 8. zaś opiewa: „Zarząd stara się o zakładanie Kas drobnych oszczęd., o podtrzymywanie istniejących już Kas. Obowiązkiem Zarządu jest układanie rocznego sprawozdania ze stanu Kas, które należą do Towarzystwa.

Członkowie otrzymują książeczki, do których wlepia się znaczki, staraniem tego Tow. wydawane".

Szesnaście kas, które nadesłały sprawozdania, sprzedało w r. 1908 znaczków za 27.340 40 marek, ogólna zaś kwota, za jaką sprzedano znaczków od chwili powstania tych kas, wynosi 73,346 40 marek.

Jakkolwiek ruch ten oszczędnościowy się wzmaga, to jednak liczba tych kas nie tak szybko wzrasta, bo gdy w r. 1899 powstaje jedna, to dopiero w 1904 — dwie; w r. 1906 cztery; w r. 1907 trzy; w r. 1908 sześć.

Zysk z procentów za rok 1908 wynosił 1,281·78 marek. Koszta zaś książeczek, znaczków etc.. wogóle administracyi 532·38 marek.

Powyższe cyfry wskazują. że z tych groszy, jakie dzieci nasze wydają często na niepotrzebne a nieraz i na szkodliwe rzeczy, mogłyby powstać wcale poważne sumy.

Lecz nie o to idzie w pierwszym rzędzie, ale o cel moralny, by już wcześnie nauczyły się i przyzwyczajały oszczędzać.

Tu i ówdzie powstały i w Galicyi podobne kasy drobnych oszczędności pod kierownictwem nauczycieli. Rada szkolna kr., uwzględniając żale nauczycieli — streszczające się w tem, że prowadzenie szkolnych kas oszczędności przez nauczycieli pochłania wiele czasu, obciąża ich manipulacyą pieniężną, do której oni wcale nie przywykli, a co najważniejsze, że w razie pomyłek, których uniknąć niepodobna, może dać powód do nieporozumień i wyrządzić dotkliwą szkodę powadze stanu nauczycielskiego wobec publiczności — doradza przydzielenie czynności administracyjnych i kasowych jakiejś instytucyi finansowej, szkoła zaś ma w sprawie tej pośredniczyć i wykonywać kontrolę.

Według tego projektu miejsce szkolnej Kasy oszczędności w dotychczasowem rozumieniu zająć ma ekspozytura publicznej Kasy oszczędności w szkole, wyłącznie dla dzieci pewnej szkoły, któraby pod egidą zarządu szkoły była czynną w budynku szkolnym w pewnych odstępach czasu, np. co dwa miesiące w godzinach wolnych od nauki.

Nadto podaje ten sam okólnik (z d. 10. marca 1909 Dziennik urzędowy. c. k. R. S. kr. z dn. 27. kwietnia 1909. Nr. 12), treść statutu obejmującego w 15 paragraf.

Według tego statutu uczeń otrzymuje książeczkę i stalową puszkę do domu, z którą zgłasza się co dwa miesiące w budynku szkolnym. Tam przybywa urzędnik instytucyi finansowej i wciąga wkładki pieniężne wyjęte z puszek a to w obecności nauczyciela i dwóch uczniów jako „mężów zaufania", wybieranych przez kierownictwo szkoły

Dyrekcya tej instytucyi obowiązana jest dostarczać szkole wykazów, dotyczących zarówno wkładek, jak i zwrotów a to dlatego, aby kierownictwo szkoły miało dokładny przegląd oszczędności młodzieży szkolnej i aby w danym razie mogło użyć swego wpływu za pośrednictwem gospodarza klasy.

Paragraf 14. Kierownictwo szkoły będzie się starało, aby Dyrekcya odnośnej instytucyi finansowej udzielała premii najoszczędniejszym i najgodniejszym dzieciom.

M. T.

»Szara Księga«. W Rzymie ukazała się staraniem Watykanu t. z. „Szara Księga", opisująca w treściwem, urzędowem streszczeniu akcyę ratunkową, przedsięwziętą przez Watykan na rzecz ofiar katastofy messyńskiej. Sprawozdawcy zajmują się tylko rachunkiem z kwot, nadesłanych na ręce Ojca św. przez świat katolicki; natomiast przemilczają zupełnie, że Ojciec św. sam ofiarował przeszło milion lirów. Na czele akcyi stał msgr. Cottafavi z Reggio w Emilii. Księga przedstawia plan i organizacyę prac. Nasamprzód trzeba było wyszukać odpowiednie domy drewniane, gdyż szło o zastąpienie zniszczonych trzęsieniem ziemi kościołów, przytułków, szkół i plebanii. Kardynał Merry del Val zaproponował sprowadzenie gotowych domów z Anglii, gdzie wyrabiają je dla kolonii bardzo dobrze i tanio. Uczyniono to telegraficznie, tak, że już w parę tygodni po katastrofie dwa olbrzymie wozy samochodowe mogły zacząć rozwozić części składowe po całym terenie katastrofy. „Szara Księga" podaje szereg fotografii, przedstawiających pracę samochodów w czeluściach i wąwozach górskich Kalabryi. Dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego zyskało w „Szarej Księdze" pamiątkę niespożytą.

Z Prus. Reforma wyborcza. Po długich i chwilami burzliwych debatach przyjęto w sejmie pruskim projekt nowej ustawy wyborczej. Rząd poniósł klęskę, bo z jego wniosku nic prawie nie zostało. Chciał on wprowadzić w miejsce dzisiejszych wyborów pośrednich jawnych, wybory również jawne, ale bezpośrednie, przeszedł jednak wniosek centrowców, wprowadzający tajne prawybory i rozszerzający w pewnej, choć skromnej mierze, koła prawyborców. Wyborcy zaś, wyznaczeni przez tajne głosowanie prawyborców, mają głosować jawnie na posłów. Z tego powodu uderzyły znowu pisma socyalistyczne i liberalne (między innemi także „Słowo Polskie") na Centrum, zarzucając mu, że sprzeniewierzyło się swoim zasadom (oświadczało się bowiem zawsze za bezpośredniem, równem, powszechnem i tajnem głosowaniem do sejmu pruskiego czyli za taką samą ustawą, jaka normuje wybory do parlamentu Rzeszy). Zarzut ten jest niesłuszny. Do Centrum należy tylko czwarta część posłów, zasiadających w sejmie pruskim, a wobec dzisiejszego składu tego ciała prawodawczego, wobec stanowiska rządu i Izby panów nie mogło ono marzyć o zaprowadzeniu głosowania powszechnego i tajnego do sejmu, chociażby nawet zdołało przy pomocy innych stronnictw pozyskać większość dla swego wniosku. Musiało więc szukać porozumienia z konserwatystami, najsilniejszem stronnictwem w sejmie, żeby z ich pomocą choć cokolwiek poprawić ustawę obecną.

Cel ten będzie niewątpliwie osiągnięty, jeżeli Izba panów i rząd zgodzą się na ten projekt. Zaprowadzenie bowiem tajnych prawyborów sparaliżuje w znacznej mierze wpływ, jaki dotąd czy to rząd, czy właściciele fabryk lub wielkich posiadłości wywierali na wybory. To też prawdę zapewne częściową powiedział „wolno-konserwatysta“ Zedlitz, wyrażając obawę, że teraz będą mogli z jednej strony socyaliści (?), a z drugiej duchowieństwo katolickie i Polacy większy wpływ niż dotąd wywierać na wybory. Jawnego zaś głosowania wyborców bronią centrowcy tą racyą, że przecież prawyborcy powinni wiedzieć, czy obywatele, przez nich wybrani, głosowali zgodnie z ich życzeniem, a ich już rzeczą będzie wyznaczać na wyborców samych tylko obywateli niezawisłych od rządu i od hakatystów.

Polacy głosowali przeciw tej ustawie, czemu nie można się dziwić, skoro przecież dla nich jest niekorzystna i jawność głosowania na posłów i przewaga plutokracyi przy wyborach do sejmu pruskiego, ale i oni muszą przyznać, że nowa ustawa będzie dla nich lepszą niż obecna.

Niewygodne już przedtem stanowisko rządu pogorszyło się jeszcze przez to, że wniosek jego upadł i że powstała przy tej okazyi większość, do której należy Centrum. W sprawie polskiej nowy kanclerz występuje jako stanowczy rzecznik hakatyzmu w swoich oświadczeniach publicznych, ale nie chce dotąd wprowadzić w życie potwornej ustawy o wywłaszczaniu, powodując się zapewne względami na przymierze z Austryą, a poniekąd i na opinię całej ludzkości oświeconej. *N.*

Protest ludności hiszpańskiej przeciwko szkołom »neutralnym«.

Biskupi hiszpańscy wydali wspólny list pasterski, w którym występują z całą stanowczością, domagając się od rządu położenia kresu działalności t. zw. szkół neutralnych, a raczej szkół ateistycznych i rewolucyjnych. Obecnie cała ludność katolicka Hiszpanii poczyna się budzić i przeciw postępowaniu rządu liberalnego protestować.

Zaczął się szereg wieców demonstracyjnych przeciw rządowi, które jednak odbywają się z powagą i godnością przystojną katolikom. Wiec katolicki w Walencyi pod przewodnictwem senatora Rafaela Rodriguez de Cepeda, w którym wzięło udział wielu senatorów i deputowanych, przedstawicieli duchowieństwa i arystokracyi, wypadł imponująco. 102 dzienników, 83 gmin, 135 burmistrzów, 272 miast i wsi, 429 kółek katolickich, 1714 Zgromadzeń i Stowarzyszeń katolickich itd. zgłosiło swoje przystąpienie, razem członków około 300.000.

Kard. Merry del Val przysłał telegram Ojca św zawierający te słowa: »Ojciec św. przyklaskuje zamierzonej demonstracyi i przesyła szczególne błogosławieństwo tym, którzy się do niej przyłączą, zachęcając ich do walki w łączności z ich pasterzami«.

List prymasa Hiszpanii odczytany publicznie zawiera następujący charakterystyczny ustęp: „Walencya wraz z całą Hiszpanią nie może zgodzić się i nie chce szkół neutralnych; jakżeż mogłaby ich pragnąć, kiedy burzą to, co Hiszpanie jako katolicy przedewszystkiem kochają.

Szkoły antyreligijne nie przygotują pokoleń dzielnych i sumiennych w swoich obowiązkach, ale wychowają legiony młodzieży barbarzyńskiej, która zniszczy olbrzymią budowę chrześcijańską i w kawały rozbije tę ojczyznę przesławną, skąpaną we łzach naszych matek i przesyconą krwią naszych ojców. Naprzód więc, niech działalność naszych nieprzyjaciół służy nam za bodziec. Jest nas już wielu, a gdy poznają liczbę naszą, przyjdą i inni żołnierze walczyć pod naszą chorągwią“ itd.

Po wielu mowach uchwalono porządek dzienny, według którego na podstawie konstytucyi, konkordatu i uchwał szkolnych z r. 1857, jeszcze obowiązujących, wszelkie nauczanie początkowe, czy to w zakładach rządowych, czy prywatnych, wykluczające religię i moralność katolicką, ma się uważać za przeciwne prawu. Powtóre poleca się władzy rządowej, aby postanowienie królewskie z 4. lut. rb. względem szkół prywatnych, w których występowano przeciw moralności chrześcijańskiej, ojczyźnie i prawom, było zachowane skrupulatnie, zamknięcie szkół już zamkniętych potwierdzone, a nie zamkniętych dokonane.

Wiece odbyte w Madrycie, Walencyi, San Sebastian, Manrezie, Kompostelli, Bilbao, Zamorze, Saragossie, a liczące dziesiątki tysięcy osób wszelkiego stanu, zawodu, wieku, świadczą o ruchu ogólnym wśród katolików hiszpańskich. Cała Katalonia, Tarragona, Sewilla zamierzają pójść w ślady swoich poprzedniczek.

W kilku miejscowościach wiece obecnie się odbywają a w kilku innych już są zapowiedziane; wkrótce cała Hiszpania za przykładem swych biskupów zaprotestuje przeciw szkołom liberalnym.

Charakterystyczne są niektóre zdania, na tych wiecach wypowiedziane. Tak np. w San Sebastian wyraził się jeden mowca (Paven) tak: „Musimy walczyć w obronie naszego Boga i naszej ojczyzny, aż zwyciężymy, albo zginiemy. Musimy walczyć, jeśli nie chcemy stać się niewolnikami despotyzmu“. Opisuje następnie w sposób mistrzowski tragiczny tydzień barceloński, stronicę błotem i krwią zapisaną przez wychowanków szkół świeckich. Ludzie — dodał — którzy bronią szkół świeckich, posyłają synów swoich do kolegiów jezuickich, a córki swoje do mniszek. Pragną szkół świeckich, ale nie dla dzieci swoich, pragną ich dla dzieci klasy robotniczej, którą chcą doprowadzić do zguby“.

Murua dowodził, że do walki przeciwko szkołom świeckim zobowiązani są Hiszpanie i jako katolicy i jako obywatele; bo jako katolicy nie mogą pozwolić, aby po szkołach znieważano Boga, jako obywatele, aby naruszano godność ojczyzny. Zaznaczył wymownie, jaki udział ma brać niewiasta katolicka w tej walce i jak w niej wspierać swego męża.

Gamera napiętnował również szkoły świeckie, stwierdzając, że dążą one do ruiny religii i ojczyzny, że są jedynie środkiem do odchrześcijanienia Hiszpanii i do wtrącenia jej w stan anarchii i do tego użyć się chcę dziecka.

Kard. Aquirre nazwał te szkoły antychrześcijańskiemi, antypatryotycznemi i antysocyalnemi.

A biskup dyecezyi tak się wyraził: „Nauka bez Boga prowadzi człowieka do niekulturalnego barbarzyństwa, zabijając w jego sercu miłość Boga, ojczyzny i rodziny, miłość, która jedynie czyni człowieka godnym tej nazwy i uzacnia go“. Zachęcał do walki przeciwko owym środowiskom ignorancyi i barbaryi, przywłaszczającym sobie nazwę szkół. *F.*

Bibliografia.

X. Dr. Adam Gerstmann *„Miscellanea pastoralne“* Tom I. (Lwów. Nakładem księg. Gubrynowicza i Syna. 1910. Str. 101 w 8-ce. Cena 2·60 kor.).

Tomik ten nie wielkich rozmiarów, ale zawierający dużo stosunkowo treści, podaje liczne i bardzo trafne wskazówki, odnoszące się do sztuki kaznodziejskiej i najczęściej popełnianych na ambonie błędów. W rozdz. 1-ym (p. n. »Jeden z najzgubniejszych błędów w głoszeniu Słowa Bożego«) przestrzega Szan. Autor (nadzw. prof. teol. past. w uniw. lwowskim) przed przesadnem lub fałszywem przedstawianiem prawd, które ludowi głosimy. Zdarza się np. nieraz, że w mowach pochwalnych na cześć Świętych wynosi się tego, którego uroczystość na ten dzień przypada (wielu dziś używa wstrętnego neologizmu: »uroczystujący« dzisiaj itd.), po nad wszystkich innych — zapominając, że kiedyindziej nazwało się innego »największym« a przecież dwaj nie mogą być największymi.

Zdarza się także, że niezgodnie z prawdą nazywa się pewien grzech najokropniejszym, grzechem ponad wszelkie inne grzechy (np. świętokradzką Komunię) itd. 2-gi rozdz. p. n. »Bądź naturalnym!« mówi o innym błędzie bardzo niestety pospolitym, a mianowicie o »pozowaniu« i nienaturalności, o afektacyi w sposobie mówienia i spełnianiu czynności kapłańskich. W rozdz. 3-im występuje Autor przeciw kazaniom zbyt długim. W 4-ym mówi o »nowości w kazaniu«, w 5-ym o »dowodach w kazaniu«, w 6-ym o »podobieństwie i przykładzie w wymowie kościelnej« w 7-ym o »wstępie do kazania«, w 8-ym o »wygłoszeniu kazania«.

Autor korzysta najwięcej z wybornego dzieła Jungmann'a: »Theorie der geistlichen Beredsamkeit« (o którem pisaliśmy na str. 179 Gaz. Kośc. z r. 1909), znać jednak na każdej stronicy, że nie powtarza on bezkrytycznie zdań cudzych, ale to, co pisze, oparte jest na własnych jego studyach samodzielnych, na doświadczeniu i obserwacyi, na wszechstronnem zbadaniu rzeczy. Niejeden ustęp miałoby się ochotę przepisać tu w całości, jak np. dobry przykład dowodu na str. 56, o dowodach z rozumu (str. 57), o zbijaniu zarzutów (str. 62 i n.), o pronuncyacyi (str. 94—101). Gdzieniegdzie jednak może się wydać zdanie Autora zbyt ogólnikowem i odczuwa się brak wskazówek bardziej konkretnych.

I tak wydaje Autor na str. 66—67 sąd ujemny o całej prawie literaturze kaznodziejskiej i ascetycznej, pisząc, że »niełatwo znaleźć kazanie, któreby w jasny, popularny i praktyczny sposób działało na przekonanie słuchacza«... że »nawet kazania bardzo głośnych i uwielbianych mowców wykazują nieraz niesłychany brak logicznych i porządnych dowodów« itd. Zamiast tego wolelibyśmy widzieć wymienionych kilkanaście przynajmniej dzieł dawniejszych i nowszych, które Autor uważa za godne polecenia. Byłoby to tembardziej pożądane, że u nas wielu kapłanów nie wynosi ze seminaryum żadnej prawie znajomości mistrzów wymowy kościelnej i nie wie, że mogliby dużo korzystać, ani też nie wie, w jaki sposób mogliby i powinni korzystać z kazań np. św. Leonarda a Porto Mauritio, bł. Jana de Avila, Segneri'ego, Mac-Carthy'ego, Bordoniego, Einiga, Stolza, Schmitta — a za to niejeden nabywa świeżo wydane i zachwalane po czasopismach bardzo słabe utwory homiletyczne.

Spodziewamy się jednak, że Autor powie nam jeszcze o tem coś więcej w dalszych tomach cennego dzieła swojego, których pojawienia się będziemy oczekiwali z niecierpliwością. *X. A.*

X. Tomasz Dąbrowski *„Szesnaście kazań o Najśw. Sakramencie“*. (Lwów 1910. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Syna. Str. 171 w 8-ce. Cena 3 kor.).

X. Prałat Dąbrowski, em. katecheta gimn. w Stanisławowie, należy do znanych już w naszym kraju i cenionych wysoko autorów homiletycznych (w r. zeszłym zamieściliśmy jedno jego kazanie na str. 650 Gaz. Kośc. a w r. 1908 ocenę jego »64 Nauk majowych« na str. 229). Szlachetna, bezpretensyonalna prostota, jasność, krótkość, treściwość, poprawność języka — oto zalety jego kazań, zalety, któremi odznaczają się także wymienione powyżej o Najśw. Sakramencie. Każde ma swój temat ściśle określony, wypisany w nagłówku i przeprowadza go logicznie, wymownie, bez ckliwej uczuciowości, bez niepotrzebnych ozdób retorycznych. Pierwsze mówi o N. Sakr. jako »uczcie najwspanialszej«, 2. o »tęsknocie ludzi za Bogiem i zaspokojeniu tej tęsknoty w N. Sakr.« 3. o N. Sakr. jako »największym skarbie Kościoła« itd. Gdzieniegdzie jednak — musimy to przyznać otwarcie, a nie wątpimy, że zasłużony Autor nie weźmie nam tego za złe — wolelibyśmy znaleźć coś więcej niż np. na końcu nauki wiersze z pieśni kościelnej (str. 10 i 29), albo też więcej ożywienia i siły, więcej opowiadań i przykładów takich, jakie czytamy na str. 49 i 53. Zbyt często powtarza się ta sama apostrofa: »Najmilsi«! Na str. 132 uczy czcig. Autor, że »Komunia świętokradzka jest zdaniem św. Augustyna większą nawet nieprawością, niżeli krzyżowanie żydowskie«, a na str. 133 dodaje: »Jestto grzech nad grzechami, zbrodnia przewyższająca swą złością wszystkie możliwe zbrodnie na świecie«!

Ponieważ zdanie to wypowiadają także inni, a nawet pierwszorzędni kaznodzieje (jak Massillon), dlatego uważamy za rzecz potrzebną przytoczyć tu naukę św. Tomasza, który na pytanie: »Utrum accedere ad hoc sacramentum cum conscientia peccati sit gravissimum omnium peccatorum« (S. Th. p. III, qu. 80 art. 5. odpowiada stanowczo, uzasadniając tę odpowiedź: »sic ergo patet, quod hoc peccatum est *multis aliis gravius* secundum suam speciem, *non tamen est omnium gravissimum*« Wobec tego musimy uważać za rzecz bardzo wątpliwą, czy słowa czcig. Autora: »zdaniem św. Augustyna« opierają się na jakimś tekście autentycznym tego Ojca i doktora Kościoła.

Wydanie książki jest staranne i piękne. Nie wątpimy, że wielu naszych kaznodziejów i katechetów będzie z niej korzystało. *X. A.*

Z naszej prasy.

„Słowo Polskie“ o kabaretach, o piosnkach Boy'a i o nowych zasadach moralnych.

Kilka już razy czytaliśmy w »Słowie Polskiem« entuzyastyczne pochwały kabaretu, w którym kwitnie satyra, nikogo i nic nie szanująca, nie troszcząca się więc także bynajmniej o wymagania religii i moralności. W ostatnim czasie zamieścił znów ten dziennik (w Nrze 81 z r. b) fejleton niejakiego p. Stefana Frycza (studenta uniwersytetu), z którego przytaczam tu dosłownie zdania następujące:

»Śmieszni jesteśmy wszyscy — oto hasło i idea zasadnicza kabaretu, tej nowoczesnej a zgoła osobliwej instytucyi, jaka powstała z potrzeby śmiechu; śmiechu wytwornego i tryskającego dowcipem, który nikogo i niczego nie szczędzi, który góruje ponad wszystkiem, ze wszystkiego ciężkie osłony zdziera i ciężar powagi z barek zdejmuje. Kabaret artystyczny, taki, jakim może być i powinien, to nie gminne i ordynarne błazeństwa, to nie stek sprośności i indywiduów sprośnych a głupich, zawsze jednak szanujących »siebie«, t. zn., gminność i prostactwo i ciasnotę dusz własnych, — nie, kabaret prawdziwy, to także świątynia sztuki, sztuki wielkiej i trudnej śmiania się z życia i wizerunku własnego [1]). Kabaret artystyczny to przybytek, nad wejściem do którego widnieje napis: »wszyscy jesteśmy równi wobec śmieszności« i »życie jest komedyą«, tak jak gdzieindziej widnieje napis: »wszyscy jesteśmy równi (choć nie jednacy!) wobec śmierci«, a »życie jest tragedyą«. Niechaj się święci zatem komedya życia, swobodnie i szczerze, i niechaj zapanuje choć przez godzin kilka wesołość bezwzględna, wesołość upojna, szalona i dziecinnie bezwstydna!

Niech z winogradem i z pieśnią bez troski
wtargnie Dyonizos uśmiechnięty, boski;
— — — — — — — — — [2])

I niechaj rozkwita drzewo niewiadomości »dobrego i złego« a wiadomości tego, co dobre a co liche! I niechaj każdy, kto tu wchodzi, wie o tem, iż jest to wielka chwila wyzwolin, gdy może zrzucić z siebie wszelkie liście figowe i szaty sztuczne, w które sam się przystraja, lub które mu życie narzuca, zwłaszcza nasze życie obłudne i z gruntu fałszywe...

Żyjemy w atmosferze ideałów fałszywych, z naturą człowieka niezgodnych, żyjemy w fałszywym poglądzie na świat, a obłuda ciężko zawisła nad nami. Cała Europa żyje w obłudzie, a w Polsce jest jej może więcej niż gdzieindziej, więcej »haseł wzniosłych« i słów wielkich, idealizmu patetycznego i pozorów wszelkich..

Po każdem zebraniu »Zielonego Balonika« w Krakowie, wynosiłem najprzyjemniejsze wrażenia, pełen podziwu dla wysokiej kultury jego twórców i organizatorów, pełen podziwu dla takiej umiejętności bawienia siebie i drugich, podziwu dla takiego nieprzebranego źródła najprzedniejszego humoru i dowcipu, pełen zachwytu

[1]) Jako przykład może posłużyć tutaj piosenka Boy'a p. t. »Joie de vivre«:

»Wszystko dziś biada: lepiej wcale nie żyć
I pessymizmu słychać zewsząd jęk
A jednak, państwo, zechciejcie mi wierzyć
Życie jest piękne, życie ma swój wdzięk.
. . . .

Boy. Nowe piosenki. Lwów 1910.

[2]) Leszczyński Edward. Kabaret szalony. Kraków 1908. Wiersz p. t.: »Na otwarcie kabaretu«.

i rozpromienienia, że są u nas ludzie, którzy takie rzeczy tworzą i tak się bawią.

»Zielony Balonik« wydał szereg twórców piosenki satyrycznej, tego zupełnie nowego rodzaju w literaturze polskiej, ale dotychczas w druku ukazały się tylko piosenki Boy'a. »Nomina sunt odiosa« więc niejeden z nich w rękopisie zatrzymuje to, co w innych warunkach i gdzieindziej możeby się ośmielił wypuścić w świat. Piosenka kabaretowa jest zresztą z natury rzeczy przeważnie aktualną, lokalną, dotyczącą miejscowych ludzi i stosunków, to też znaczna część piosenek wielkiego, nieraz może zbyt zjadliwego, satyryka i pierwszorzędnego twórcy Boy'a zrozumiałą i w całej pełni odczutą może być tylko w Krakowie, a w dodatku trzeba ją słyszeć śpiewaną. Ale w tych trzech tomikach [1]), jakie pojawiły się już na półkach księgarskich, znajdują się i rzeczy nielokalne i nie dotyczące osób poszczególnych, rzeczy śmiałe i ważne, a wobec rozpowszechnionej obłudy milczeniem pomijane.

Kabaret artystyczny, to nie gminne błazeństwo i stek sprośności, lecz przybytek sztuki i źródło kultury prawdziwej".

(Dok. nast.). *Stefan Frycz.*

Z praktyki pasterskiej.

Wpisywanie ślubów do ksiąg metrykalnych.

Dokładne wpisywanie ślubów do ksiąg metrykalnych jest rzeczą nader ważną, zarówno ze względu na prawo kanoniczne, jako też na prawo cywilne i wynikające stąd skutki. Dlatego zarówno Kościół jak i państwo wydaje rozporządzenia, normujące sposób dokonywania wpisów.

Sobór trydencki [2]) nakazał: »Habeat parochus librum, in quo coniugum et testium nomina, diemque et locum contracti matrimonii describat, quem diligenter apud se custodiat«. Obszerniej prawo to jest określone w rytuale rzymskim [3]), a w krajach austryackich przez instrukcyę dla sądów duchownych, aprobowaną w Rzymie w r. 1855, a 8. paźdz. 1856 ogłoszoną w państwie z mocą obowiązującą również dla sądów cywilnych. Jakkolwiek sama instrukcya straciła tę moc obowiązującą z wydaniem ustawy z 25 maja 1868 r., to jednak podany w niej sposób zapisywania małżeństw w księgi metrykalne pozostał i nadal.

Instrukcya rozróżnia dwa wypadki: 1) ślubu udziela proboszcz właściwy lub inny kapłan delegowany, ale w obrębie parafii właściwego proboszcza; 2) ślub zostaje zawarty nie w parafii zamieszkania, lecz w parafii obcej [4]). W pierwszym wypadku należy zapisanie aktu ślubnego do proboszcza właściwego (parochus proprius) bez względu na to, czy ślubu udzielił sam proboszcz, czy też jego wikary, lub inny kapłan delegowany.

Tekst instrukcyi mówi nadto, że proboszcz »tenetur *propria manu* inscribere« — i tak samo rozporządza § 80 kod. ust. cywilnych: »Obowiązani są przełożeni parafii wpisać takowe [5]) (małżeństwo zawarte) własnoręcznie w przeznaczoną na ten cel szczególnie książkę ślubów«. Słów tych jednakże: »*propria manu*« »własnoręcznie« nie należy rozumieć w ten sposób, jakoby każdy ślub, pobłogosławiony nawet przez wikarego lub delegowanego kapłana, musiał być wpisany przez samego proboszcza. Byłoby to w wielu wypadkach rzeczą niemożliwą, jak np. gdy proboszcz wyjedzie na dłuższy czas lub pisać nie może. Trzeba jednakże w takim wypadku zachować to, co przepisuje uniwersał z d. 20. lutego 1784 r. § 3: »Na końcu każdej kartki rejestru zaślubionych podpisze się proboszcz własnoręcznie. Jeżeli zaś ślubu nie dawał sam proboszcz, to osobno podpisze się ten, który ślub dawał, a gdyby to był kooperator, doda obok swego nazwiska charakter służbowy. Jeżeli zaś w miejsce proboszcza dawał ślub obcy ksiądz, natenczas obok podpisu doda, że miał na to od proboszcza pozwolenie«.

Podpisy te, jako też i podpisy świadków ślubu, mają być uczynione nie na kartce lub w makularzu, lecz w samej księdze metrykalnej. Stąd zwyczaj, istniejący w pewnych parafiach, podawania makularza do podpisu świadkom lub kapłanowi udzielającemu ślubu — nie zgadza się z ustawami państwowemi. Tak samo nieodpowiednem i narażającem na przykre następstwa jest poruczanie prowadzenia ksiąg metrykalnych organiście lub kościelnemu.

W drugim wypadku, a mianowicie, jeżeli ślub zostaje zawarty w obcej parafii — mamy dwóch proboszczów: a) proboszcza właściwego (proprius), w którego parafii mieszkają oblubieńcy; b) proboszcza, na którego terytoryum ślub się odbywa. Który z nich ma wpisać akt zawartego ślubu do swych ksiąg metrykalnych? Instrukcya w § 77 postanawia: »Proboszcz właściwy, delegując, zapisze cały akt w swojej księdze *copulatorum* — a delegacyę odeśle proboszczowi, w obrębie którego parafii ma być ślub zawarty. Proboszcz tejże parafii wpisze również do swej księgi *copulatorum* cały akt, lecz równocześnie doda, od kogo daną była delegacya. Nadto w przeciągu ośmiu dni ma zawiadomić proboszcza właściwego o zawartym ślubie, by tenże przy wpisie uczynionym w swej księdze dodał — kiedy i przez kogo małżeństwo zostało pobłogosławione. To samo przepisuje § 81 i 82 ust. cywil.

(Dok. nast.).

Z Kongregacyi rzymskich.

Zakaz używania gramofonu w kościele.

Na zapytanie, czy podczas Mszy uroczystej i innych nabożeństw wolno w kościołach, w których niema organisty ani śpiewaków, posługiwać się gramofonem dla śpiewu ściśle liturgicznego Gregoryańskiego, hymnów i innych pieśni — odpowiedziała Kongreg. Obrz. d. 11. lutego r. b. przecząco.

Offertorium we Mszy śpiewanej nie wolno rozpoczynać, dopóki chór nie skończył Credo (Kongr. Obrz. 11. grud. 1909).

Nieważność małżeństwa katolickiego kapłana apostaty

według § 63 austr. ustawy cywilnej [1]) w teoryi a praktyce.

D. 11. stycznia 1909 r. roztrząsał sąd obwodowy w Węgierskiem-Hradyszczu kwestyę ważności małżeństwa byłego kapłana katolickiego. Bohumil Paulus, profesor szkoły realnej w Göding, porzucił roku poprzedniego stan kapłański, a gdy mu na podanie o dyspenzę od przeszkody (§ 63 a. B. G. B.) władza polityczna dała odpowiedź odmowną, przeszedł na wyznanie starokatolickie i ożenił się. Konsystorz berneński zażądał od wymienionego sądu obw. orzeczenia nieważności tego małżeństwa. Ale na rozprawie w dniu 11. stycznia sąd ten uznał małżeństwo B. Paulusa za ważne, a w motywach wyroku powołał się na zasadnicze ustawy państwowe, według których § 63 obowiązuje tylko należących do Kościoła, a B. Paulus z niego wystąpił i w pojęciu państwowem już nie należy do Kościoła katolickiego.

Wyrok ten nabrał zaraz prawomocności, gdyż konsystorz, nie będąc stroną sporną, nie miał prawa odwołania się do sądu wyższego.

---

[1]) Boy. Piosenki i fraszki. Kraków 1908. Igraszki kabaretowe. Kraków 1908. Nowe piosenki. Lwów 1910.

[2]) Sessio XXIV. cap. I. de Reform. matrim.

[3]) De sacram. matrim. c. 2.

[4]) Instructio § 76 et 77.

[5]) Język galicyjski urzędowy (a poniekąd i literacki) używa często błędnie zaimka »takowy« zamiast osobistego lub wskazującego: »ten«. »Takowy« znaczy jednak tyle co: »taki«. Dop. red.

[1]) Archiv für katholisches Kirchenrecht 1910, I.

Drugi to już wyrok sądowy w Austryi, którym uznano małżeństwo byłego katolickiego kapłana za ważne. Pierwszy taki wyrok wydał sąd w Litomierzycach w sprawie profesora X. Macha w r. 1907.

W r. 1904 uznało namiestnictwo w Karyntyi własną powagą małżeństwo księdza, który został przedtem jako apostata urzędnikiem kolejowym.

Jest to smutny przyczynek do charakterystyki naszych stosunków. *A. J.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Prezentę na opróżnione probostwo w Żywcu otrzymał X. Jan Satke, proboszcz w Jawiszowicach.

Umarł w Krakowie dnia 20 marca b. r. X. Dr. Władysław Knapiński, em. profesor studyum i biblijnego jęz. wschodnich na wydziale teolog., w 72 roku życia a 48 kapłaństwa. R. i p.

Dyecezya przemyska.

Przywilej noszenia rok. i mant. otrzymali: X Stanisław Konopacki, poddziekani brzostecki, proboszcz w Przeczycy; X. Bronisław Świeykowski, katecheta szk. wydz. 2. w Gorlicach.

Uwolnieni z dniem 31. bm. na własną prośbę od obowiązków duszpasterskich po otrzymaniu pensyi emerytalnej X. Władysł. Woynarowski, prob. w Rumnie; X. Józef Lewicki, prob. w Strzałkowicach z przywilejem noszenia rok. i mant. kan.

Zamianowani: X. Stefan Halwa, wikary w Drohobyczu, administratorem w Rumnie; X. Bolesław Teśniarz, wikary w Samborze, administratorem excurendo w Strzałkowicach.

Przeniesieni: X. Adam Wojnarowski, wikary w Brzyskach do Drohobycza; X. Jan Obara, wikary w Wesołej do Górna.

Konkurs na opróżnione od 1. kwietnia br probostwo w Rumnie i w Strzałkowicach rozpisano z terminem do 15. maja b. r.

WINA NATURALNE

z własnych winnic

nadające się do obrzędu kościelnego

polecają

DIDOLIĆ i PRPIĆ

Lwów — Czarnieckiego 3.

Wincenty Kuczabiński, Lwów

ul. Kopernika l. 9.

Skład przyborów kościelnych i dewocyonali

utrzymuje na składzie

Figury Świętych z masy i drzewa. — Figury do Bożego grobu i Zmartwychwstanie. — Ołtarzyki i Baldachimy do procesyi. — Chorągwie i Krzyże procesyjne. — Świece stearynowe, woskowe i Paschały.

Aptekarz
A. THIERRY

BALSAM

Ochrona prawna.

Jedynie prawdziwy z ZAKONNICĄ jako marka ochronną.

Działa niechybnie przy wszelkich chorobach organów oddechowych, kaszlu, wyrzutach, chrypce, zakatarzeniu jamy ustnej, chorobach płuc, kurczach żołądkowych, zapaleniach wszystkich organów wewnętrznych, braku apetytu, złem trawieniu, obstrukcyi etc. Zewnętrznie przy wszystkich chorobach ust, bólu zębów, oparzeniach, rwaniu członków, wysypkach, specyalnie influency etc. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek albo jedna wielka specyalna flaszka familijna podróżna K 5·—

THIERRY-BALSAM

ICH DIEN

Allein echter Balsam aus der Schutzengel-Apotheke des A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.

A. THIERRY'EGO BALSAM

Aptekarza Thierry'ego jedynie prawdziwa

Maść centyfoliowa

uzdrawiająca w sposób przedziwny, niezawodny i dotąd nie osiągnięty najdawniejsze rany, także w rodzaju skira, wrzody, skaleczenia, zapalenia, zwichnięcia nóg, narośle, wydala wszystkie ciała obce, materye i czyni najczęściej zbytecznemi bolesne operacye. 2 dozy K 3·60.

Proszę adresować do

Apteki pod Aniołem Stróżem A. THIERRY'EGO w Pregrada kole Rohitsch.

Skład i pracownia

PRZEDMIOTÓW KOŚCIELNYCH

WŁADYSŁAWA

UŚCIEŃSKIEGO

Lwów

ul. Ruska l. 8

poleca:

najładniejszy wybór Chorągwi, Welonów, Ornatów i Kap, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków. Złocenie i srebrzenie z użytych przedmiotów.

Firma chrześcijańska.

Konrad Kaim i Syn

Lwów, Kopernika 16.

Główny skład fortepianów, pianin i harmonii.

Stały zapas harmonii zawsze 25 sztuk od 180 K w zwyż. — Długoletnia gwarancya. Najdogodniejsze warunki w najmie i sprzedaży na raty. Tylko pierwszorzędne fabrykaty. — Nadeszły harmonie na sezon nabożeństw majowych.

List pasterski J. E. Księdza Arcybiskupa Dr. Bilczewskiego do kapłanów i wiernych

„Życie święte — święta śmierć"

w osobnej odbitce Lwów 1910 cena 20 hal.

Podręcznik adoracyi Najświętszego Sakramentu

ułożony z polecenia Najprzew. Arcybiskupa Metropolity lwowskiego wydanie drugie Lwów 1909 oprawne cena 80 hal.

SKŁAD W KSIĘGARNI

ZIENKOWICZA i CHĘCIŃSKIEGO

we Lwowie ul. Teatralna 1.

Zamówienia odwrotną pocztą.

Rok założenia 1789.

Firma nagrodzona medalami zasługi i Dyplomem honorowym wystawy kościelnej Lwów 1909.

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.

Lwów, Rynek l. 45, poleca

KAWY prawdziwe aromatyczne znakomite w smaku		½ klg. koron	Woreczek 4½ klg.
Gwatemala	Nr. 2	1·20	11·40
"	" 5	1·50	14·25
Ceylon	" 4	2·—	19·—
" gruba	" 3	2·08	19·76
" przednia	" 2	2·16	20·25
" najprzedniejsza	" 1	2·24	21·28
Mocca arabska		2·16	20·52
Złota Jawa		2·16	20·52

Kawy palone gorącem powietrzem ½ klg. po K 1·80, 2·— i 2·40

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.